

Jerzy Kraiński

1920-2012

Absolwent Szkoły Morskiej w Londynie z 1944 roku; marynarz, podchorąży Wojska Polskiego, oficer pokładowy, odznaczony m.in. Krzyżem Walecznych, Croix de Guerre 1939-1945 (Francja), Medalem Morskim PMH, sekretarz Związku Polskich Oficerów Marynarki Handlowej w Londynie, pracownik służb socjalnych w Wielkiej Brytanii.

Urodził się 19 czerwca 1920 r. w majątku Leszczowate, pow. Ustrzyki Dolne. Był synem Edmunda i Marii Budzyńskiej, właścicieli dóbr Perespa (ojciec był uczniem Augusta Rodina w Paryżu).

Po skończeniu w 1936 r. gimnazjum we Lwowie zdał egzaminy do Państwowej Szkoły Morskiej w Gdyni.

„Drugiego sierpnia 1939 roku zmustrowałem z «Daru Pomorza», w dniu, w którym nowy rocznik kandydatów przybył na pokład. Moje zwolnienie było rezultatem rozmowy z kpt. Maciejewiczem, inspektorem Państwowej Szkoły Morskiej. Powiedziałem mu o moich zainteresowaniach rybołówstwem i chęci wykorzystania urlopu na praktykę na ługrze łowiącym śledzie na Morzu Północnym. Kapitan sam był zainteresowany rybołówstwem dalekomorskim, chętnie więc zaaprobował mój pomysł i skontaktował mnie z firmą Korab, która zgodziła się przyjąć mnie na jeden rejs jako praktykanta”¹.

Towarzystwo Połowów Dalekomorskich „Korab” sp. z o.o. w Gdyni powstało 1 lutego 1938 r. jako pierwsze przedsiębiorstwo połowowe o wyłącznie polskim kapitale. Na każdym ługrze pływało początkowo po 13 Holendrów i pięciu Polaków².

„Ja byłem przydzielony na «Korab I». Kapitanem, sternikiem i kilkoma członkami załogi byli Holendrzy. Maszyna była całkowicie obsługiwana przez Kaszubów o wspólnym nazwisku Kąkol. Jedzenie było na modłę holenderską. Zamustrowałem 10 sierpnia i następnego dnia wyszliśmy w morze. [...]

Odbiliśmy od gdyńskiego molo, żegnani przez dyrektora firmy. Dzień był wyjątkowo piękny. Po wyjściu z rybackiego portu opłynęliśmy Hel i weszliśmy na kurs w kierunku Kanału Kilońskiego. Stałem na rufie i patrzyłem na Gdynię, oblaną słońcem.

Wtedy to po raz pierwszy szarpnęło mną uczucie pewnego strachu i niepewności,

czy decyzja odejścia z «Daru» była słuszna. Dotarło do mnie chyba, że możliwość wojny jest całkiem realna. [...]

Po trzech dniach dotarliśmy na łowisko na wschód od Szwecji. Tam rozpoczęliśmy połowy. Dla mnie było to całkiem nowe doświadczenie. Słuchaliśmy też pilnie komunikatów radiowych. Niektóre podnosiły mnie na duchu, gdy Anglia i Francja groziły Hitlerowi natychmiastową reakcją i mobilizacją sił zbrojnych. Rzeczywistość jednak pokazała inaczej, ponieważ oba te kraje były zupełnie nieprzygotowane do nowoczesnej wojny i tylko słowami mogły wyrazić swoje poparcie dla Polski”³.

Gdy wybuchła wojna, „Korab I” 1 września z niepełnym ładunkiem wziął kurs na Holandię. Tam holenderska załoga zeszła ze statku, zabierając sieci i beczki ze śledziami. Przedstawiciel polskiego konsulatu załatwił dostawę żywności. Pojawił się też komandor Kosianowski [d. dyrektor PSM] i powiadomił, że z polecenia rządu w Paryżu wszystkie „Koraby” mają być przeprowadzone do Dunkierki.

Nie mając informacji o losie „Daru Pomorza” i o polskiej flocie statków handlowych, Jerzy Kraiński zdecydował się wstąpić do tworzącej się polskiej armii we Francji.

Po przejściu badań lekarskich został skierowany przez francuskie władze wojskowe do Coëtquidan, gdzie mieściła się centrala polskiego werbunku dla tysięcy rodaków, którzy przedostawali się z Polski różnymi drogami.

„Na podstawie moich kwalifikacji nabytych w Państwowej Szkole Morskiej w Gdyni przydzielono mnie do podchorążówki ciężkich karabinów maszynowych, którą ukończyłem w maju. Następnie dostałem przydział jako kapral podchorąży do 1. Dywizji Grenadierów. Jeszcze tego samego miesiąca wysłano dywizję na Linie Maginota w Alzacji. Tam 16 czerwca nade-



sza niespodziewana wiadomość o kapitulacji Francji.

Zaczęliśmy dostawać regularne wypłaty od rządu francuskiego, które poprawiły nieco nasz byt. Wszyscy członkowie armii polskiej we Francji mieli prawo do tej pensji. Żeby ją otrzymać, trzeba było się oficjalnie zdemobilizować, co dodatkowo przynosiło parę tysięcy franków. Ponieważ było kilka ośrodków demobilizacyjnych, które nie miały ze sobą kontaktu, przeto wszyscy, między innymi i ja, demobilizowaliśmy się kilkakrotnie. Trzeba było przeżyć ten trudny okres, a rząd Vichy był uważany za wrogi reżim.

Już jesienią 1940 roku powstała w Masylii organizacja podziemna, której oficjalną rezydencją był tzw. Szpital Angielski. Po ewakuacji Anglików został on oddany byłym kombatantom polskim jako hotel i punkt zborny. Główną działalnością tej organizacji była potajemna wysyłka wyselekcjonowanych wojskowych do Algieru, skąd drogą lądową musieli starać się dostać do Casablanki. Organizacja ta dysponowała dużymi pieniędzmi i dostarczała, w razie potrzeby, fałszywych dokumentów.

W interesie każdego, kto przybył do Masylii, było jak najszybsze zarejestrowanie się w organizacji. Niestety, wyjazdy były dostępne tylko dla wybranych. [...] Nie byli mną zainteresowani, bo lotnicy, broń pan-

cerna i marynarka mieli pierwszeństwo do ewakuacji. Nie wiedziałem, jaki był ich stosunek do Marynarki Handlowej, ale z desperacją rzuciłem moją Książeczkę Żeglarską na stół.

– A to co? – zapytał jeden z nich.

– To Książeczka Żeglarska. Byłem w Szkole Morskiej – powiedziałem niepewnie.

– A, to marynarz – ożywił się ten siedzący w środku. – To czemu nie mówicie od razu? Proszę być gotowym zaraz po Nowym Roku.

Przedstawił mnie komisji i powiedział, że 12 stycznia odpłynę do Algieru.

Cała ta akcja była nielegalna i trzeba było zachować wszelkie możliwe środki ostrożności. [...] Byłem oszołomiony i nie wierzyłem własnemu szczęściu. Po miesiącach czekania wreszcie ruszam dalej! Wszystko wydawało się jasne i pewne. Skok przez morze, przekroczenie «zielonej» granicy marokańskiej do Casablanki, wejście na statek odpływający do Wielkiej Brytanii. Rozbrajająca naiwność!¹⁴

Starym francuskim trampem został przewieziony z grupą młodych oficerów do Oranu, stamtąd uciekinierzy planowali przedostać się do La Maty, gdzie spodziewano się kutra wysłanego z Gibraltaru, który miał wziąć wszystkich na pokład.

Ukrywając się pośród karłowatych drzew małego lasu, dotarli wreszcie do morskiego



Kropkami oznaczona jest trasa wymuszonej włóczgi po Algierii



DO ZACHODNICH ALIANTÓW

Kiedyś spytają - cóżżeś uczynił Zachodzie -
Sprzedałeś brata swego ku własnej wygodzie.
Sprzedałeś, znieważyleś ciało skołatane
I odepchnąłeś nędznie członki krwią oblane.
Myślałeś, o nieszczęsny, przy okrągłym stole,
Że zdołasz zyskać pokój za naszą niewolę.

Wy macie dosyć wojny, chcecie spokojności.
My mamy też jej dosyć, lecz chcemy wolności.
Wolności tej prawdziwej i bez hasła szumnych,
Wolności, co nie zionie falą przemów dumnych.

Chcecie nasycić smoka, jego głód złagodzić
I składacie ofiary, by mordom przeszkodzić.
Ale on niesyty czeka tam już skrycie
Na nowe hekatomby, które mu złożycie.
A gdy wam kiedyś ofiar już więcej nie stanie
I kiedy cofając się staniecie przy ścianie,
Wtedy bestia zgłodniała, gdy mięsa nie zoczy,
Zwróci swe zęby ku wam - wam do gardła skoczy.

Jerzy Kraiński
Glasgow 25.6.1945

brzegu. O godz. 21.00 zauważyli światółko: sygnał nadawany alfabetem Morse'a informował, że w takich warunkach pogodowych – gdy wiatr przybrał na sile – kuter nie dobieje do brzegu, kolejnej nocy ponowi próbę. Przenocowali w lasku, ale następnego dnia zostali zauważeni przez gości burmistrza Oranu, którzy wybrali się na polowanie. Nadjechała policja, zapakowała wszystkich do ciężarówek i odstawiła do komisariatu. Stamtąd wywieziono Polaków do Mecherii

– arabskiej osady 120 km od morza, z fortem z roku 1863, której strzegli Berberowie uzbrojeni w karabiny z lat I wojny światowej.

„Oficerowie i żołnierze zostali rozdzieleni. Tych drugich zawieziono do Béchar na krańcach Sahary, gdzie byli zmuszeni do budowy transsaharyjskiej linii kolejowej. Był tam obóz karny Legii Cudzoziemskiej, gdzie dyscyplina była bardzo surowa, a nawet najdrobniejsze wykroczenia wręcz sadystycznie karane”⁵.

Na początku upalnego sierpnia 1942 r. Jerzy Kraiński otrzymał wiadomość o zgodzie władz francuskich na zatrudnienie go, jako pracownika administracji, w biurze PCK w Algierze i zdecydował się podjąć tę pracę.

Gdy armia amerykańska 7 listopada dokonała inwazji na Afrykę Północną, do portu Algier zawinęły licznie statki transportujące sprzęt wojenny. Jednym z nich był motorowiec „Lewant”.

Powiadomiony o przybyciu polskiego statku, Jerzy Kraiński, wchodząc na pokład, spotkał II oficera Ryszarda Jedyńskiego (abs. WN z 1939) – instruktora na „Darze Pomorza” w roku 1938. Kapitan Stefan Ciundzewicki (abs. WN z 1923) zgodził się go przyjąć jako niepłatnego praktykanta. Kabinę Jerzy Kraiński miał dzielić z innym praktykantem – Henrykiem Rukściem (abs. WN z 1940). „Lewant” wyszedł w morze 1 grudnia i tak Jerzy Kraiński zakończył odyseję rybaka-żołnierza z Algierii. Po zaliczonym kursie w Department of Navigation w Southampton w 1943 r.⁶ wrócił na morze i na s/s „Białystok” (kapitan – Jerzy Mieszkowski, abs. WN z 1927). Pracował jako młodszy, następnie starszy marynarz i awansował na oficera pokładowego. W 1945 r. przeszedł na dalekomorski trawler rybacki „Podole”.

W 1947 r. podjął pracę w drukarni The Figaro Press w Londynie, ale po roku zrezygnował i wyruszył na morze jako astronawigator na prywatnym jachcie „Panda”.

W 1949 r. po ślubie z Zofią Johnson z domu Krassowską rozpoczął studia ekonomii na University od London – naukę jednak przerwała gruźlica. Gdy po kilkuletniej kuracji mógł znowu podjąć pracę, został sekretarzem Związku Polskich Oficerów Marynarki Handlowej w Londynie.

Pięć lat później otworzył działalność handlową na własny rachunek.

W 1963 r. zaczął pracę w polskim szpitalu dla osób chorych psychicznie – w Mabledon Hospital w hrabstwie Kent (pod Londynem). Później był pracownikiem socjalnym w Manor Hospital, Epsom, Surrey, od 1968 r. do 1985 r. oficerem socjalnym, a od 1978 r. starszym oficerem zespołu psychiatrii Kingston upon Thames.

Na emeryturę przeszedł w 1985 r., ale do końca 2010 r. był aktywny społecznie, pomagając dawnym podopiecznym.

Po śmierci pierwszej żony w 1996 r. związał się z Jacqueline Emmett (ur. 1946 r.), ożenił się z nią w 2005 r. w Londynie, mając 85 lat. W tym samym roku został członkiem organizacji charytatywnej Manor Gardens Trust. Odwiedzał emerytów, także młodszych od niego, którzy z powodu niepełnosprawności nie mogli opuszczać domów. Pomagał w organizacji świąt Bożego Narodzenia w londyńskim schronisku dla bezdomnych. „Choć już na emeryturze, nadal oddaje swój wolny czas umysłowo niesprawnym. W październiku corocznie wynajmuje rzeczny stateczek, aby z kilkuosobową załogą (cierpiącą na kliniczną depresję) robić tygodniowy rejs po Tamizie. «Captain George» bardzo chwali swych podwładnych, bo twierdzi, że oni bardzo gorliwie pracują na statku”⁷.

Odnaczony został m.in. Krzyżem Walecznych, francuskim Croix de Guerre 1939-1945, Medalem Morskim PMH.

Jego ostatnim życzeniem było, by rozsypano jego prochy w wodach Tamizy – rzece na której zorganizował 11 rejsów z chorymi psychicznie pacjentami.

Źródła: *Kadry morskie Rzeczypospolitej*, tom I, pod red. Jana Kazimierza Sawickiego, wyd. II, Gdynia 2000; Wadim Konstanty Taniewski-Elliott, *Spis personelu zatrudnionego na statkach Polskiej Marynarki Handlowej w latach 1939-1945*, Gdańsk 1981; Bolesław Pogorzelski, *Przyszłość bez jutra. Wojna i banicja chłopców Białej Fregaty*, Cape Town 2008; *Encyklopedia Gdyni*, Gdynia 2006; londyńskie „Okólniki”, <https://themmentalsandme.wordpress.com/about-jerzy-krainski/>.

1 Jerzy Kraiński, *Na wojnie i na bezdrożach Algierii*, [w:] Bolesław Pogorzelski, *Przyszłość bez jutra. Wojna i banicja chłopców Białej Fregaty*, Cape Town 2008, s. 18.

2 *Encyklopedia Gdyni*, Gdynia 2006, s. 354.

3 Jerzy Kraiński, op. cit., s. 19.

4 Ibidem, s. 19-20.

5 Ibidem, s. 22.

6 Za: ibidem, s. 21-23.

7 „Okólnik” 1992, nr 165, s. 15.